

Joanna Fligiel: Byle tylko zostać Markiem Hłasko

Polski James Dean, czyli kto?

Cybulski, Wojaczek, czy Hłasko?

Na pewno nie Hłasko. Wierzę nie tylko opowieściom jego żony - Sonji Ziemann, ale własnemu bogatemu doświadczeniu w temacie.

Co z tego, że wcześniej proponował samobójstwo dwóm kobietom, proponował im je w sytuacjach, w których i tak wiedział, że odmówią przecież głupi nie był. Druga nawet wsunęła mu w dłoń pistolet i nie strzelił, a niby gadał o tym cały dzień.

A że Agnieszka Osiecka, w latach pięćdziesiątych związana z pisarzem, podtrzymywała tezę o samobójstwie? Nie obudził się dopiero z końcem lat sześćdziesiątych, a dokładnie 14 czerwca 1969 roku, od czasu ich burzliwego romansu minęło minimum z dziesięć lat, więc z całym szacunkiem, ale co tam mogła wiedzieć, zwłaszcza, że oboje ten romans przeżyli.

Gdy go znaleziono, leżał w ubraniu przed telewizorem, na którym stał adapter, a na dysku obracała się płyta z rosyjskimi pieśniami. Być może one go dobiły połączone z mieszanką alkoholu z prochami, które łykał od lat. Skąd ten wniosek?

Miałam kiedyś takiego narzeczonego, co też rozklejał się przy rosyjskich piosenkach i opowiadał mi o swojej byłej, oczywiście po alkoholu, co mogło go doprowadzić do stanu w jakim 14 czerwca 1969 roku znalazł się Hłasko, ale nie za sprawą alkoholu i tabletek, tylko moją.

Wierzę Sonji, żonie Hłaski, z którą rozmawiał przed śmiercią, pełen optymizmu, snujący plany na przyszłość, że nie chciał się zabić.

Wierzę też dlatego, że mój tata również rozmawiał z mamą, jakąś godzinę wcześniej zanim się powiesił, i nie był niczym podjarany, nawet tym, co za chwilę zrobi.

Z tabletkami naprawdę nie ma żartów, nawet z tymi do zmywarki. Dzisiaj kilka razy próbowałam załadować tabletkę do pojemnika, który już był pełny. Tyle, że jak załadujesz tabletkę do zmywarki, to pojemnik dopiero przyjmie drugą po zużyciu pierwszej, a żołądek niestety nie.

Piszący podczas pisania nigdy nie ma pewności czy już brał, czy nie brał, więc oby łykał wyłącznie witaminy. Gdy wpada się w trans pisania, czy choćby tylko wymyślania, o czym chce napisać, uśmiechania się do siebie, gdyż właśnie wpadło się na fajne sformułowania, zapomina się o świecie. A już przy takim talencie, jaki miał Hłasko z całą kompozycją przed oczami, a pod ręką fiolką z barbituranami. Rany boskie!

Marek Hłasko, dokładnie w dzień śmierci, dostał sporą zaliczkę, kupił bilet do Tel Awiwu, żeby tam się rozejrzeć za pomysłem na film telewizyjny o tematyce izraelskiej. W kieszeni miał umowę z ZDF o stałej współpracy. Innymi słowy w każdym kolejnym roku miał zagwarantowaną realizację swoich pomysłów.

Naprawdę było co świętować i świętował.

O picciu, sam Hłasko wg Tyrmanda, Leopolda, twierdził, że ludzie robią z tego wielką eschatologię (posłużyłam się słownictwem autora, a nie, że się wymądrzam), i że ci, którzy to robią, o wszystkim w życiu wiedzą połowę, i to zawsze tę mniej ważną. Wierzył, że prawdziwym pijakom wpływa śledziona przez uszy.

Nie wiem, nie wiem, ale moim skromnym zdaniem, Marek Hłasko nie chciał być kolejnym Jamesem Deanem, wolałby już (chyba), żeby mu ta śledziona wypłynęła przez uszy, byle tylko zostać Markiem Hłasko.